

KOMPLEKS TALENTU

Z MARIĄ KOŚCIAŁKOWSKĄ rozmawia WŁADYSŁAW CYBULSKI



Tak ślicznie, tak prawdziwie zagrała Pani w „Dekalogu” (ósmym), że postanowiłem prosić o wyrażenie zgody na rozmowę, bo znając Panią, trudno się spodziewać wyrażenia ohoty.

— Rzeczywiście. I proszę też nie spodziewać się po mnie niczego nadzwyczajnego.

— *Nadzwyczajna jest w Pani właśnie zwyczajność. W sposobie bycia, w wyglądzie. Doznałem małego szoku, kiedy w „Niebezpiecznych związkach” zobaczyłem Panią na scenie w stylowej peruczce i w ostrym makijażu. Inna kobieta! W „Dekalogu” wróciła Pani „do normy”. Jak došlo do tej rzadkiej u Pani przygody filmowej?*

— O, to cała anegdota. Na moich zajęciach w szkole (sceny klasyczne, przeważnie z polskiego repertuaru) zjawił się młody człowiek przedstawił jako asystent reż. Kieślowskiego i zapytał, czy pozwolę, aby zrobił zdjęcia uczniów, potrzebne do wyboru dla filmu. W spokoju ducha zgodziłam się, ale tylko przez pół godziny zajęć, bo chciałam z młodzieżą popracować. On pstrykał i cykał — sama nie chciałam być w zasięgu obiektywu, certa wałam się, ale w końcu zrobił także fotografię grupową.

Następnego dnia zatelefonował do mnie Kieślowski. Zapytałam, czy wybrał sobie kogoś? Odpowiedział, że wykadrował moje zdjęcie i prosi o spotkanie. Ja na to, że bardzo dziękuję, że w filmie nie gram, że wychodzę okropnie, że to nie dojdzie do skutku. Kiedy jednak na Wielkanoc przyjechałam do rodziny w Warszawie, spotkaliśmy się. Kieślowski opowiedział mi o tej roli i gorąco namawiał, a moja bratanica orzekła, że wszystkie siasiadki będą zaintrygowane, jak zobaczą jej ciocię na ekranie. Przeczytałam scenariusz, bardzo mi się spodobał, ustawiłam jeszcze warunki, aby zrobiono próbne zdjęcia i potem wszystko poszło już bardzo szybko. Ekipa była ogromnie miła z reżyserem porozumiewałam się doskonale.

— *Myszę, że dla aktorki przede wszystkim teatralnej „zadobrycze” były w „Dekalogu” bardzo długie ujęcia w dużych zbliżeniach. Wydawało się, że panuje Pani nad każdym nerwem twarzy. Moje gratulacje! A przecież Pani kontakty z filmem były do-*

tychczas sporadyczne: „Ostatni etap” Jakubowskiej (1948), „Pasażerka” Munka (1963)...

— *Nieco więcej doświadczeń wyniosłam z telewizji. To był „Romans prowincjonalny” wg Filipowicza, „Medalliony” wg Nałkowskiej, „Letnicy” w reżyserii Dąbrowskiego i też Gorkiego „Na dzień” w realizacji Lidii Zamkowicz oraz inne przeniesienia spektakli Starego Teatru...*

— *...a także Pani recital aktorski z wielkimi rolami które kiedyś uczyniły z Pani — jak pisał „Teatr” — „jedną z najwybitniejszych współczesnych aktorek dramatycznych”, ciwó. Jest jednocześnie artystką znaną prawie wyłącznie środowisku teatralnemu jednego miasta” Do Krakowa przybyła Pani na stałe w r. 1947.*

— *To stare dzieje, nie lubią wspomnień.*

— *Ale przecież z nich także się składamy. Wywręczę Panią, żeby przypomnieć Czytelnikom, iż po*

(Dokończenie na str. 10)

Z Marią Kościółkowską...

(Dokończenie ze str. 4)

Toruniu (debiut w „Jeńcach” Rydla), Olsztynie (Panna Młoda z „Wesela”) i Katowicach („Dwa teatry” Szaniawskiego oraz „etyryczny i lekki” Puk szekspirowski) Maria Kościółkowska została „krakowianką”, bardzo na scenie wszechstronną w swoim talencie. Za „rasową komiczkę” uznano ją w „Kapeluszu słomkowym”. „Chłopięcy wdzięk” widziano w „Weselu Figara”, a „małe arcydziełko ekspresji” w roli Hesi Szurę w „Jęgorze Bułczowie” zagrała „w sposób sugestywny, bardzo po swojemu, czasem aż zaskakująco po swojemu, w sposób twórczy”, natomiast św. Joannę Shawa ze „zniewalającą prostotą i czystością wewnętrznego przeżycia”. Antygonę zaś „tak porrywajaco, że nikna przy niej inni, najlepiej nawet grający aktorzy”. Infantka, Elsynoe, Andromacha, Rebeka West, Lena Lawinia, Laodamia... — nie pomieszczyć tu nawet w wyborze długiej galerii postaci odtwarzanych przez Kościółkowską w teatrze. Jak w kreowaniu owych heroini radzi sobie Pani ze swym prywatnym usposobieniem?

— To polega na przełamywaniu nieśmiałości i kompleksów. W życiu nigdy nie wysuwam się do

Pani ujawnić samej siebie, własnych emocji, cech osobistych — jak mi się wydaje. Uraziłem Panią?

— Tak, uraził mnie pan, bo sztuczność to zaprzeczenie naturalności. Ekshibicjonizm nigdy się nie nauczyłam ale w „Antygonie” czy w „Świętej Joannie” moje role miały przecież żar namietności w której się spalałam. Trudno o to teraz, w rolach nieważnych, jakie gram już od kilkunastu lat.

— Owa „sztuczność” wywiodłem od słowa „sztuka” i była to pochwała Pani kulturalnego warsztatu aktorskiego samej zdyscyplinowanej roboty realizatorskiej, studiów nad rolą — przy osobistej wstrzemięźliwości, przy niechęci do „otwarcia się” Wesprę się tu opiniami krytyków, którzy nieraz pisali o „przemysłanej formie wyrazu” o „dojrzałej, świadomej sztuce” o „wyrafinowanej grze i znakomitej stylizacji” o „dyskrecji w opanowaniu”, o „daleko idącej doświadczeniowości”. I wcale nie pomniejszało finezji psychologicznych to że wolała Pani „nie dograć niż przegrać...”. Role w ostatnim 20-leciu (monodram o Cwietajewie oraz m. in. „Damy i huzary”, „Tango”, „Mewa”, „Ożenek” po obecny epizod



W sztuce Karola Wojtyły „Brat naszego Boga”

Fot. Wojciech Plewiński

przodu, w teatrze jednak mówić się, że trzeba mieć duszę mimozy i skórę nosorożca. Z duszą się zgadza, skóra za to cierpi. Ale tylko w trakcie prób potem klamka zapada i podczas pracy dochodzi się do pewności siebie. Ten zawód spodobał mi się jeszcze w latach szkolnych, kiedy zobaczyłam przedstawienie „Księcia i żebraka”. Mała, brzydka i nieśmiała pewna, że rodzi na będzie przeciwko temu, wybrałam teatr zupełnie świadomie.

— To by dowodziło charakteru. „Nikła i niepozorno, potrafi być piękna, kiedy zechce...” Entuzjastycznie pisali o Pani w wierszu i humorze lirycznym wzruszeniu, nuncie tragizmu i także moralnym Gawlik i Vogler, Breza i Zechenter, Leśnodorski i Zagórski, Jaszcz i Jabłonkówna Kott i Greń Pini mówi jednak o kompleksach. A skoro tak to na mnie sprawa Pani wrażeń aktorki hermetycznej „zatrzaśniętej” przed widzami jakby broniła dostępu do swej prywatności. Rysunek granej postaci jest mistrzowsko wyczulowany, wyszlifowany jakby na pograniczu sztuczności, ale za nim nie chcą

w „Kuszeniu” Havla) nie mogły dostarczyć dawnej satysfakcji. Czy w związku z tym ma Pani poczucie krzywdy zawodowej?

— Naturalnie. Popeliłam kiedyś błąd przechodząc ze Starego Teatru do Teatru im. Słowackiego gdzie dyrektorzy i reżyserzy nie widzieli mnie w obsadzie sztuk, a ja byłam bezsilna bo nigdy nie umiałam chodzić kłó swoich interesów nigdy o nic nie zabiegałam. Zemściło się tu moje usposobienie ale nie zważyło to na moim stosunku do życia — jestem pogodna!

— Czy rola pedagoga w filmowym „Dekalogu” nie dlatego też była tak wiarygodna że jest Pani faktycznie profesorem (zwyyczajnym) w szkole teatralnej?

— Oczywiście, rola przylegała do mnie była mi bliska, niczego nie musiałam udawać. Bliski był mi również sam temat: podczas wojny ukrywaliśmy na wsi Żydów. Sadziłam nawet drzewko w Jerozolimie w imieniu mojej matki i brata, „sprawiedliwych wśród narodów świata”.

...rozmawiał:

WŁADYSŁAW CYBULSKI